NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“).

Nr. 12. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, MARZEC 1930 R. ROK II.

Walka o polską szkołę.

Wiadomo naszym Czytelnikom i Czytelniczkom, którzy w szkole uczą się w macierzystym języku, że przed kilkunastu jeszcze laty nie wszędzie, gdzie zamieszkiwała ludność, mówiąca po polsku, były polskie szkoły. W byłym zaborze pruskim szkoły były niemieckie, a w byłym zaborze rosyjskim — rosyjskie. Nawet pacierza i religji uczono w obcym, niezrozumiałym języku. Rodzice i dziadkowie, którzy pamiątali te czasy, kiedy to sami do polskich szkół chodzili, z żalem patrzyli na swe dzieci i wnuki, którym niemiecki albo rosyjski język do szkół wprowadzono. Męczyła się dziatwa, bo nauczyciel mówił do dzieci w obcym dla nich języku. Ile to czasu upłynęło, zanim się dziecko rozumieć nauczyło. A jakie małe były korzyści z takiej nauki. Nic też dziwnego, że dziatwa nieraz domagała się swych praw. Słyszeliście zapewne o dzieciach z Wrześni pod Poznaniem, które okrutny nauczyciel do krwi pobił za to, że pacierza po niemiecku mówić nie chciały.

W byłym zaborze rosyjskim przed 25-ciu laty młodzież szkolna wypowiedziała walkę szkole rosyjskiej. Rząd rosyjski przyznał rację młodzieży polskiej i pozwolił na założenie szkół polskich. W roku bieżącym obchodzone będzie 25-lecie powstania szkół polskich.

W Polsce dzieci polskie chodzą do szkół polskich. Dla dzieci niemieckich mamy około tysiąca różnych szkół niemieckich. Dzieci Rusinów mają szkoły rusińskie. Żydowskie dzieci chodzą do własnych szkół. Polska jest tolerancyjna i nie stosuje ucisku narodowościowego.

Listy do „Naszego Świata“.

Krasnołąka, powiat działdowski.

Kochane Czytelniczki i drodzy Czytelnicy!

Od dłuższego czasu zbieram się, aby napisać, co się u nas w Krasnołące dzieje. Od kilku miesięcy ożywiło się tu, a od kilku tygodni w gmachu szkolnym zawrzało. Pan Kierownik szkoły Wolf odstąpił lokal na 1-em piętrze. Odbywa się tam kurs gospodarstwa domowego. Trzynaście dziewcząt cały dzień krząta się, gotuje, szyje, haftuje, uczy się pożytecznych rzeczy, śpiewa i raduje się życiem. Wieczorem w jednej sali, która służy za „Świetlicę“, zbiera się młodzież ze wsi: czytają pożyteczne książki, uczą się ról nowej komedyjki i słuchają odczytów.

Starzy cieszą się z tego, że młodzież nie próżnuje, bo wiadomo, że młodemu chłopcu albo dziewczynie z nudów złe myśli przychodzą do głowy. A niejeden lub niejedna z nudów dopuściła się występku.

To też wszyscy wdzięczni jesteśmy p. Wolfowi, Kierowniczce z Malinowa, p. Nadańskiej, p. Pszennemu i wszystkim paniom, które nas uczą i naszemi pracami kierują.

Koleżeńskie pozdrowienie przesyła *Jedna z wielu.*

Garki-Boników, powiat odolanowski.

Szanowna Redakcjo i mili Czytelnicy!

Na pochwałę zasługuje młodzież żeńska w Garkach-Bonikowie, która poświęciła zimowe wieczory na kształcenie się, uczęszczając regularnie na kursy wieczorne Oświaty Pozaszkolnej. To też tegoroczny kurs żeński pod przewodnictwem nauczycielki p. Madzianki osiągnął dobre wyniki. Na zakończenie kursu urządziły uczestniczki przedstawienie, na którem odegrano z powodzeniem dwie sztuczki p. t.: „Posag w kominie“ i „Końska kuracja“. Na zakończenie przedstawienia chór Kółka śpiewackiego odśpiewał pieśń p. t.: „Wisła“. Przedstawienie było dobrze wyćwiczone i przygotowane, sala wypełniona po brzegi, a liczne oklaski świadczyły o tem, że amatorzy dobrze odegrali swoje role. Uczestniczki kursu nie zadowoliły się tylko urządzeniem przedstawienia, lecz urządziły także wystawę prac swoich w szkole od dnia 9 b. m. począwszy. Zainteresowanie się miejscowej ludności wystawą jest znaczne. W pierwszym dniu zwiedziło wystawę przeszło sto osób.

Z poważaniem *P. M.*

JÓZIO.

I.

Między kilkudziesięciu pierwszoklasistami gimnazjum, z których jeden golił już wąsy prawdziwą brzytwą, a inni byli zdrowi, jak młode źrebaki, znajdował się kaleka — Józio.

Był to chłopiec garbaty, karzeł na swój wiek, mizerny, z małym noskiem sinym, blademi oczyma i gładkiemi włosami. Był tak wątły, że musiał odpoczywać, idąc z domu do szkoły, a tak bojaźliwy, że gdy go wezwano do lekcji, tracił mowę ze strachu. Nigdy nie bił się z nikim, tylko prosił innych, żeby jego nie bili. Gdy go raz uderzono po suchej, jak patyk, rączynie — zemdlał z bólu, ale, otrzeźwiony — nie poskarżył się nauczycielowi.

Miał tylko ojca, który pragnął sam kierować jego wykształceniem. Sam chciał odprowadzać syna do szkoły, chodzić z nim na spacer, dawać mu korepetycje (lekcje pomocnicze), ale nie robił tego z powodu braku czasu, który mu dziwnie prędko ginął w handlu trunków i owsianego piwa, który prowadził od dłuższego czasu.

Tym sposobem Józio nie miał żadnej opieki. Swoją drogą miewał codziennie pieniądze, które dostawał od ojca na kupno drugiego śniadania. Ale że go wszyscy prześladowali, więc, chcąc się jako tako zabezpieczyć, dzielił się swojem śniadaniem z najsilniejszymi kolegami, ażeby mieli dla niego łaskawe serca.

Podatek ten nie na wiele mu się przydał, bo poza pięciu zjednanymi kolegami stało trzy razy tyle nieprzejednanych. Dokuczali mu bezustanku. Ten go uszczypał, tamten pociągnął za włosy, inny ukłuł, czwarty uderzył go w ucho, a najmniej odważny nazywał go przynajmniej garbusem.

Józio tylko uśmiechał się na te koleżeńskie żarty, czasami zaś prosił, mówiąc do nich:

— Dajcie już pokój!

A czasami i nic nie mówił, tylko opierał się biedak na swych suchych rękach i płakał.

Koledzy dokuczali mu wtedy jeszcze bardziej.

Ja z początku mało zwracałem uwagi na garbuska, który wydawał mi się niemrawym. Ale raz ten duży kolega, który golił wąsy brzytwą, usiadł za Józiem i zaczął go bić po uszach. Garbusek zanosił się od płaczu, a cała klasa trzęsła się od śmiechu. Wtedy coś mnie ukłuło w serce. Schwyciłem drągala, który bił garbuska, i pchnąłem go tak silnie, że runął jak długi na podłogę, i zawołałem:

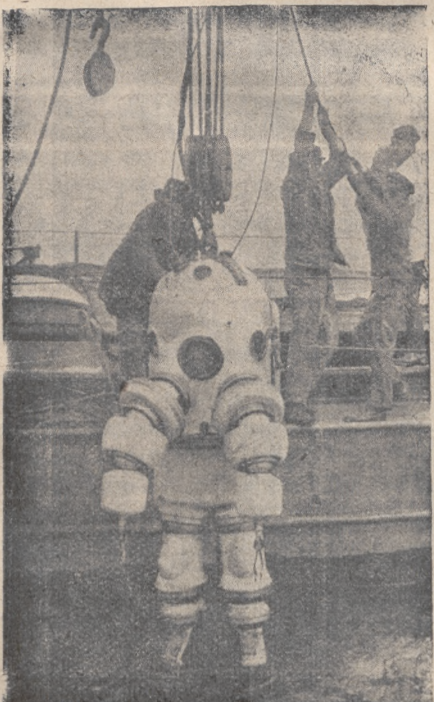
— Z każdym tak zrobię, kto się ośmieli Józia dotknąć palcem!

Drągal zbladł jak świeca i zdawało się, że zemdleje. Cała klasa nagle przestała się śmiać, a potem zaczęła krzyczeć;

— Dobrze mu tak! Niech nie dokucza kalece!

Na tę chwilę wszedł profesor.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Bolesław Prus.*



Nurek.

Zawód nurka jest bardzo ciężki i połączony z niebezpieczeństwem życia. Zanurza się on do morza, jeziora lub rzeki w celu połowu różnych płodów wodnych, naprzykład: pereł, korali i t. p., albo wydobycia ładunku z zatopionego okrętu, albo wreszcie w celu wykonywania w wodzie pracy, naprzykład: założenia fundamentów pod słupy, służące za oparcie nowo budujących się mostów, portów i t. p. Nurek zanurza się w wodę w tak zwanym dzwonie nurkowym, lub w stosownym ubraniu nieprzemakalnem, złączonem szczelnie z metalowym hełmem, otaczającym głowę, tak, jak to widzimy na obok załączonym obrazku. Naprzeciw oczu są w hełmie otwory, zamknięte szkłem; długą rurą gumową, która sięga aż do brzegu albo okrętu, wtłaczają pompą świeże powietrze do hełmu, powietrze zaś zużyte uchodzi drugą rurą na zewnątrz.

Z KRAJU.

Dar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, dla ucznia Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Mławie. Na ręce p. Starosty Wyszkowskiego w Mławie nadszedł z Warszawy dokument z kancelarji cywilnej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w którym to dokumencie Pan Prezydent przesłał wyrazy podziękowania uczniowi Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Mławie, Henrykowi Zgliczyńskiemu, za przesłany w dniu 24 grudnia 1929 roku prezent w postaci obrazu, przedstawiającego dworek rodzinny Pana Prezydenta. Jednocześnie młody artysta otrzymał od Pana Prezydenta kasetkę z farbami wysokiej wartości, zaopatrzoną w tabliczkę z podpisem Pana Prezydenta.

Żarciki.

W szkole.

— Chłopcze — mówi profesor do Gapiewicza, — żebym ja mógł ci wbić do głowy choć setną część tego, co ja umiem!...

— Panie profesorze, to nie można tak odrazu. Panu profesorowi łatwiej było nauczyć się tak dużo, kiedy jest już trzydzieści lat w tej samej klasie.

Niema poco.

— Dlaczego ty, mój Jasiu, zupełnie nie krzyczysz, kiedy cię twój ojciec bije?

— Bo to się wcale na nic nie zda, bo mój tatuś jest przecież zupełnie głuchy!

Do Czytelników i Czytelniczek.

Aby zachęcić Was kochani Czytelnicy, do prenumerowania naszego pisma, dodawać będziemy co jakiś czas **dodatek barwny.** Będzie to niespodzianka, która niejednemu z Was sprawi wielką przyjemność.

Musicie jednak, drodzy Czytelnicy, pamiętać o tem, żeby zbierać i przesyłać należność za prenumeratę.

Kto pierwszy odgadnie?

ŁAMIGŁÓWKA.

a	ę	f	g
g	g	i	i
i	i	i	ł
m	m	o	r

Litery początkowe oraz pierwszy wyraz oznacza słodki owoc, rosnący w ciepłych krajach. Drugi wyraz—oznacza przyrząd, używany do szycia, Trzeci wyraz—oznacza inaczej huk, który słyszymy latem podczas burzy. Czwarty wyraz—oznacza słowo, określające istotę każdej osoby lub rzeczy.

Rozwiązania z Nr. 12 „Nasz Świat": Układanki: „kra-marka" — „War-ta" — „G-dynia" — „Po-lis-a" — „gra-ma-tyka".

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.